

Zjednoczenie, czyli opera mydlana



BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI

Redaktor naczelny „Nowej Konfederacji”

Budowa państwa to syzyfowa praca, do której prawicowa opozycja jest dziś intelektualnie i kadrowo nieprzygotowana.

Proces „zjednoczenia prawicy”, a konkretnie połączenia sił przez Prawo i Sprawiedliwość, Solidarną Polskę i Polskę Razem – coraz bardziej przypomina latynoską telenowelę. Są w nim niespodziewane zdrady, zawiedzione uczucia, nieodbierane telefony, wracanie do punktu wyjścia. Najpierw ogłoszono projekt „zejścia się” głównych aktorów, by na huczonym „weselu”, którym miał być kongres zjednoczeniowy z 12 lipca, doszło do wielkiego niewypału, jakim było nieprzybycie „panien” po tym, jak „kawaler” (czyli Jarosław Kaczyński) zerwał wcześniejsze ustalenia. Teraz słyszemy zaś, że doszło do pojedynczej „rzeczowej rozmowy” i że „zjednoczenie jest znów możliwe”.

To z pewnością świetna rozrywka pop polityczna na wakacje. Jeśli jednak mamy oczekiwać powstania wokół PiS poważnej alternatywy dla rządu Donalda Tuska – mamy kolejny żaloszny prognostyk.

Nie należy oczywiście patrzeć na politykę oczami dziecka i specjalnie wybrzydząć na fakt, że silniejszy gracz, jakim jest Kaczyński, uznał partnerów z SP i PR

za na tyle słabych, żeby ich zdecydowanie rozegrać. O tym świadczyło zerwanie w ostatniej chwili wcześniejszych ustaleń, kongres w aurze zrzucania winy za niepowodzenie zjednoczenia na Ziobrę i Gowina, wyłuskiwanie poszczególnych liderów (Kurski). Czym innym jest jednak nieodłączne od realnej polityki twarde rozgrywanie, z bezlitosnym wykorzystywaniem słabości partnerów, czym innym – działanie niewiarygodne i niepoważne. Tłumaczone „buntem aparatu” półpubliczne zrywanie umów przynależy do pierwszego, ale i – niestety – do drugiego.

Tymczasem przed prawicą wyzwania znacznie poważniejsze. Afery: taśmowa i podkarpacka, tragikomiczne akcje służb („zajazd” na redakcję „Wprost”, potem na Sejm i biuro posła Burego) – tworzą wrażenie pogłębiającego się chaosu politycznego. Innymi słowy, kolejne dni i tygodnie przynoszą nam coraz to nowe potwierdzenia diagnozy ministra Sienkiewicza o „państwie praktycznie nieistniejącym”. Teraz rozrywaniem dodatkowo sprzecznościami interesów o ewidentnie

dużej sile, ale o słabo rozpoznanym jeszcze kierunku i motywach.

W tej sytuacji to na idącą po władzę opozycję spada ciężar wypracowania całościowego programu budowy państwa. Nie „naprawy”, lecz właśnie budowy, bo o jego „praktycznym nieistnieniu” wiadomo od dawna z diagnoz czołowych polskich politologów: Rafała Matyi, Jadwigi Staniszkis i Artura Wołka. Upublicznione przez „Wprost” słowa Sienkiewicza są tu – tylko i aż – potwierdzeniem przez praktyka.

Budowa państwa to syzyfowa praca, do której prawicowa opozycja jest dziś intelektualnie i kadrowo nieprzygotowana. Bodaj najbardziej znaczący projekt zmian instytucjonalnych, jaki przedstawiła w ostatnich latach to... propozycja wydzielenia Ministerstwa Energetyki z resortu gospodarki.

Czym innym jest jednak nieodłączne od realnej polityki twarde rozgrywanie, z bezlitosnym wykorzystywaniem słabości partnerów, czym innym – działanie niewiarygodne i niepoważne

Najwyższa pora, by polityczna prawica zdała sobie sprawę z powagi sytuacji i swojej roli. I zamiast zabawiać czytelników tabloidów „serialem zjednoczeniowym”, zaczęła myśleć i działać na serio.